Rok IV. — N° 70. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1[go] sierpnia 1890.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

FUNDUSZ STYPENDIALNY
KRYSTYNA OSTROWSKIEGO

Z Muzeum polskiem w Rapperswyl, o którem pisaliśmy w poprzednim *W. P. Słowa* numerze, związaną jest ściśle jedna — rzec można — z najpiękniejszych w świecie ucywilizowanym instytucja : fundusz stypendjalny imienia Krystyna Ostrowskiego. Nazywamy instytucję tę « jedną z najpiękniejszych w świecie ucywilizowanym » dla tego, że, o ile wiemy, w żadnym funduszu stypendjalnym rozdawnictwo stypendjów z równą się nie odbywa liberalnością obywatelską. Powszechnie podlega ono pewnym, tyczącym się, jeżeli nie stanowiska społecznego, miejsca urodzenia, ani religji, to zawsze płci warunkom. Nieboszczyk Ostrowski niezaopatrzył zapisu swego w warunki podobne i przez to wykonawcom woli swojej pozostawił swobodę działania, z której oni w ten skorzystali sposób, że zasiłków z funduszu stypendjalnego udzielają młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, bez różnicy społecznego stanowiska, wyznania i płci. Młodzi Polacy, szlachcice, mieszczanie, czy chłopi, katolicy, kalwini, prawosławni, żydzi, mahometanie, zrodzeni pod zaborem rossyjskim, austrjackim, pruskim, czy za granicą, płci męskiej i żeńskiej, wszyscy bez wyjątku Polacy, Rusini i Litwini przypuszczeni są do korzystania z zasiłków, jak skoro takowych potrzebują i — rzecz prosta — o ile fundusze starczą. Ograniczenia tyczą się kwalifikacyj, poręczających za odpowiednie zużytkowanie zasiłków, a mianowicie : rzeczywistej polskości (1), postępów w naukach i nienaganności konduity. Te tylko, konieczne i naturalne, wymagane są ze strony kandydatów warunki, zresztą żadne.

(1) Kandydat powinien być Polakiem po polsku mówiącym, stypendja bowiem Ostrowskiego nie mają za zadanie kształcenia młodzieży, mającej wejść w skład narodowości obcej. Wynika ztąd dla rodziców emigrantów obowiązek uczenia dzieci od maleńkości po polsku.

Zastanowimy się nad warunkami temi, przedstawiającemi się pod postacią zagadnienia, którego rozwiązanie niemałe otaczają trudności. Trudności polegają na trafnem ocenianiu wartości podań, pochodzących od pośrednich się o stypendja osobistości, po największej części nieznanych. Sposoby zwyczajne, jakiemi są poświadczenia o naukach i konduicie od władz szkolnych i poświadczenia o ubóstwie od urzędów gminnych lub parafialnych, służyć nie mogą instytucji emigracyjnej. Nieboszczyk Plater kierował się we względzie tym rekomendacjami osób, którym ufał. Urabiało to protekcjonizm, prowadzący do błędów i nadużyć, których unikanie jest obowiązkiem przy rozporządzaniu funduszem publicznym, przeznaczonym zwłaszcza na cel tak piękny, wzniosły i pożyteczny, jakim jest — kształcenie młodzieży. Z trudności tej nie było wyjścia innego, jak sposób, którego po śmierci Platera chwycił się Zarząd. Do pomocy w kwalifikowaniu kandydatów wezwał on młodzież, uczącą się w wyższych zakładach naukowych zagranicą i zorganizowaną w Związek Towarzystw uczącej się młodzieży polskiej. Bierze ona przy rozdawnictwie stypendjów udział z głosem doradczym przez delegatów swoich. Sposób to dobry i wysoce, ze względu na okazane młodzieży zaufanie, postępowy w sensie liberalnym. Młodzież — przypuszczać należy — zna kwalifikacje kolegów do korzystania z funduszów publicznych a głos jej, luboć doradczy, jest jednak w razach dziewięciu na dziesięć rozstrzygający w obec tego, że zarząd w rzadkich jeno wypadkach posiadać może pewniejsze zkąd inąd, aniżeli od niej informacje. To tak. We względzie tym atoli zachodzi wątpliwość jedna, na którą uwagę zwrócić za obowiązek sobie mamy. Tyczy się ona kamraterji, będącej w ciałach zbiorowych swego rodzaju faworytyzmem, przeszkadzającym odróżniać bardziej od mniej na pomoc zasługujących. W wojsku, w dekasterjach, w szkołach, w towarzystwach kamraterja silnie niekiedy działa i o osobistościach pojedyńczych sądy w dodatnim lub ujemnym sensie często paczy. Ten się podoba, ów się nie podoba — w jednym widzi się zalety same, w drugim nie co innego, jak przywary. Zaznaczamy to w znaczeniu sk[illegible]ki dla należących do Związku towarzystw młodzieży, mających, przy dawaniu kwalifikacji, zadanie bardzo ważne. Chodzi o to, ażeby grosz publiczny nie szedł na marne, albo — co gorzej — nie obracał się ani na złe, ani też na cele, na które przeznaczonym nie jest.

Co do tego ostatniego, to jest, co do rozmijania się grosza z przeznaczeniem, zachodzi pewna delikatnej natury okoliczność, odnosząca się do kandydatów płci niewieściej. Ludzie młodzi wstępują do uniwersytetów nie w charakterze kawalerów na ożenieniu ; każda zaś panna progi uniwersyteckie przekracza, jako panna na wydaniu. Nazwijmy to fatalnością, ale — tak jest i trudno odgadnąć, czy kandydatka nie podaje się o stypendjum dla tego, ażeby sobie zamążpójście ułatwić. Zamążpójście jest rzeczą bardzo poważną. Rzecz ta jednak nie odpowiada zadaniu świątyni wiedzy ; powiemy nawet, że sport matrymonialny, gdyby był do uniwersytetów wprowadzony, znaczenie ich mocno by obniżył. Okoliczność ta — jak rzekliśmy wyżej — jest natury delikatnej. Dotykamy jej dla wykazania odpowiedzialności, jaka ciąży na młodzieży, udzielającej kwalifikacje — odpowiedzialności tem większej, że tyczy się młodzieży płci jednej i drugiej ze względu na to, że stowarzyszenia studenckie składają się z kolegów i z koleżanek. Koledzy i koleżanki jednakowo są do kwalifikowania powołani, powinni więc z całą sumiennością sędziów, z sumiennością obywatelską na kwalifikacje baczyć, pomnąc na to, że otrzymywanie stypendjum, będące dla otrzymującego wysokim zaszczytem, jest zaszczytem — że się tak wyrazimy — zadatkowym, opierającym się na przypuszczeniu. Przypuszcza się, że stypendysta wywdzięczy się pożytkiem, jaki narodowi swemu przyniesie. Na ten koniec dają się mu środki, mające nie filantropijne, ale obywatelskie

znaczenie, znaczenie tem podnioślejsze, że z góry nacechowane zaufaniem, odpowiadającem duchowi, w jakim instytucja utworzoną została. Kwalifikacje przeto odpowiadać winny duchowi instytucji — jej zadaniu. Cesarz rossyjski udziela stypendjów na to, ażeby za ich pomocą urabiać narzędzia do podtrzymywania i popierania idei carskiej. Nieboszczyk Krystyn Ostrowski życiem swojem i w pracach literackich złożył dowody patrjotyzmu polskiego w najczystszem i najpodnioślejszem wyrazów tych znaczeniu. Duch ten przenika nawskróś testament, stanowiący instrument fundacji stypendjalnej. Ci przeto, co z niej pomoc naukową czerpią, młodzież męska i młodzież niewieścia, biorą na siebie obowiązek honorowy i moralny, sumienny i obywatelski, życia i pracowania dla Polski. O tem pamiętać należy przy kwalifikowaniu kandydatów, pamiętać tem bardziej, że w czasach ostatnich, dzięki wpływowi politycznych i socjalistycznych doktryn, uczucie patrjotyczne znacznemu w piersiach niektórych, młodych nawet, uległo ociepleniu. Symptom to niedobry, przygłuszający miłość ojczyzny doktrynerstwem, prowadzącem na manowce, na których młodemu człowiekowi łatwo się zbłąkać i pójść nie w tym kierunku, dla którego fundator zapis swój przeznaczył. Kierunku tego przestrzegać winna przedewszystkiem, tak Rada muzealna, rozporządzająca rozdawnictwem stypendjów, jakoteż młodzież stowarzyszona, udzielająca kwalifikacyj kandydatom.

Zapis swój nieboszczyk Kr. Ostrowski przeznaczył na cel, dla którego sam żył i pracował: na wsparcie potęgą wiedzy siłowań o odbudowanie Polski wolnej, całej i niepodległej. Niechże cel ów będzie na widoku tak rozdawców, jak kwalifikatorów i zobowiązuje tych, których spotka zaszczyt zaufania, pokładanego w nich z góry. W sensie tym stypendjalny z zapisu Ostrowskiego grosz świętym się staje. To nie jałmużna filantropijna, ale pomoc obywatelska w obywatelskim, w patrjotyczno-polskim udzielana duchu.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Rapperswyl, 15 lipca 1890.

Po śmierci Władysława Platera, założyciela i dożywotniego dyrektora Muzeum narodowego polskiego, zapanował był ogólny, co do losu instytucji i związanego z nią zapisu ś. p. Krystyna Ostrowskiego funduszu stypendjalnego, niepokój. Sprawy zakładu zdawały się być zawikłane tem mocniej, że nieboszczyk pozostawił testament nie posiadający w oczach prawa znaczenia najmniejszego. Uważano powszechnie Muzeum i fundusz stypendjalny za skompromitowane i skompromitowanemi by one w rzeczy samej były, gdyby nie starania obywatelskie, które zapobiegły niepomyślnemu obrotowi spraw. Pułkownik Józef Gałęzowski i ob. Henryk Bukowski, jeden z Paryża, drugi ze Sztokholmu pośpieszyli i spotkali się z jednej strony z życzliwością szwajcarskich władz kantonalnych, z drugiej z możliwemi ze strony spadkobierców ś. p. Platera ułatwieniami, które im pozwoliły w interesach się rozpatrzeć, materjał do likwidacji przysposabiać i zarząd muzealny ukonstytuować. Dokumentami prawnemi, na których się oprzeć mogli, są: Akt fundacyjny, sporządzony przez nieboszczyka Platera i Testament nieboszczyka Krystyna Ostrowskiego. Pierwszy z nich ustanawia zarząd i upoważnia takowy do dobierania członków w ilości, jaka się potrzebną okaże. Na podstawie tej ukonstytuowała się Rada muzealna, do składu której weszły ostatecznie osoby następujące: hr. *Benzelstjerna-Engestrom* Wawrzyniec, wice-prezes Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu; ob. *Bukowski* Henryk ze Sztokholmu; ob. *Buszczyński* Stefan z Krakowa; hr. *Brochocki*-Dienheim-Sczawiński z Medjolanu; płk. *Gałęzowski* Józef z Paryża; profesor *Gasztowtt* Wacław z Paryża; ob. *Janowski* Józef-Kajetan ze Lwowa; ob. *Jerzmanowski* Erazm z New-Yorku; ks. dr. *Krechowiecki* Antoni z Wiednia; dr. *Laskowski* Zygmunt, profesor i dziekan fakultetu z Genewy; dr. *Lewakowski* Karol, poseł do Rady Państwa ze Lwowa; płk. *Milkowski* Zygmunt z Genewy; hr. *Brœl-Plater* Stanisław z Poznania. Ten ostatni, wybrany celem reprezentowania rodziny, która przy pertraktacjach spadkowych chęci jaknajlepszych dowody składała, nie oświadczył się jeszcze stanowczo. Nie czekając na jego oświadczenie, Zarząd, przyjąwszy tytuł «Rady zawiadowczej», przystąpił do wyboru z łona swego urzędników i wybrał: pułkownika J. Gałęzowskiego na dyrektora Muzeum i prezesa Rady; dra K. Lewakowskiego na wice-prezesa i pułkownika Z. Miłkowskiego na kontrolera instytucji. Obowiązki kustosza objął wezwany przez nieboszczyka Platera ob. Włodzimierz *Rużycki de Rosenwerth*.

Porządek dzienny obrad rozwijał się przy udziale sześciu członków Rady (ob. ob. Benzelstjerna, Bukowskiego, Gałęzowskiego, Laskowskiego, Lewakowskiego i Miłkowskiego) wedle spisu ogłoszonego w 68 pisma naszego numerze. Protokuły prowadził dr. K. Lewakowski. Wynotujemy z takowych punkty ważniejsze, bardziej opinję publiczną obchodzić mogące.

Najważniejszemi są dwa fakty:

1° na Muzeum nie cięży długu ani grosik jeden;

2° fundusz stypendjalny, z wyjątkiem podatku spadkowego, jaki kazał sobie kanton Vaud zapłacić, znajduje się w całości.

Doniosłość dwóch tych faktów oceni każdy, gdy weźmie na uwagę, z jednej strony smutne przepowiednie, wróżące po śmierci Platera sromotny instytucji upadek, z drugiej, jakiem w Emigracji polskiej wmawianie, że się jej rola skończyła i racja bytu istnieć przestała. Niesprawdzenie się przepowiedni jest zaprzeczeniem wmawiania. Instytucja, świadcząca w obliczu Europy o bytowaniu Polski i dostarczająca środków na sposobienie obrońców Ojczyzny, ma rolę do odegrania, jakoteż posiada rację bytu. Powstała ona z łona emigracji, jest przeto roli i racji bytu tej ostatniej dowodem dotykalnym. Starożytne zamczysko, użyczone przez Szwajcarów wychodźtwu polskiemu do przechowywania w niem świętości narodowych i relikwij męczenniczych, stanęło niejako w postaci reduty, powołanej do odpierania napaści na znaczenie emigracji polskiej w tej ani na chwilę nieustającej walce, jaką ojczyzna nasza przeciwko dybiącym na jej cześć wydziercom je prawtoczy.

Sprawi to w pewnych sferach zgryzotę dotkliwą — cóż robić!...

Postawienie dwóch tych faktów stanowi jaśniejszy w smutnej naszej pielgrzymiej doli moment. Pokrzepia ono. Zaznaczam to i, zaznaczywszy, przechodzę do innych porządku dziennego punktów, z których przytoczę ważniejsze ze względu na to, że spisywanie wszystkich usilnej pięciodniowej pracy szczegółów zabrało by dużo miejsca, nie przyczyniając się zgoła do wyjaśnienia rzeczy.

Muzeum i fundusz stypendjalny stanęły w obec majątku, jaki po nieboszczyku Platerze w nieruchomościach, ruchomościach i kapitałach pozostał, w charakterze wyłącznie i jedynie uprawnionych wierzycieli. Długi jego osobiste, jakoteż zobowiązania hypoteczne nie przewyższały by wartości majątku, wynoszącej dwieście kilkadziesiąt tysięcy (1) franków, gdyby nie znajdował się w ich liczbie fundusz zagadkowego pochodzenia, przeznaczony na zapomogi dla księży, prześladowanych przez Moskwę. Fundusz ów wpłynął — są na to ślady; wydatkowanym był — o tem wiarogodne mówią świadectwa; ale tak dochody, jak rozchody odbywały się na drodze poufnej, nie opartej na żadnym prawnym gruncie i nie rozjaśnionej żadnemi rachunkami. Tajemnicę, sprawę tę okrywającą, nieboszczyk ze sobą zabrał do grobu. Ponieważ w udzielaniu zapomóg odnaleźli się dwaj księża pośrednicy we Lwowie, przez ręce których przeszło trzydzieści kilka tysięcy franków, przypuszczać przeto można, że w innych miejscowościach — w Krakowie, Warszawie, Wilnie i gdzieindziej — znajdowali się pośrednicy inni i rozchód pochłonął, jeżeli nie całą, wynoszącą przypuszczalnie 170,000 franków kwotę, to większą onej część. Ślady ani rozchodów, ani pozostałości funduszu tego dotychczas się nie znalazły i nic nie wskazuje, ażeby się znaleść miały. Poufność bezwarunkowa, osłaniająca ten fundusz, nie pozwala czynić posądzeń, uwłaczających pamięci nieboszczyka. Może Plater na cel wytknięty wydał pieniądze wszystkie; może — nie wszystkie. W tym ostatnim wypadku reszta znajdować się nie może gdzieindziej, jak w tej różnicy, jaka po sprzedaży willi i ruchomości pokaże się pomiędzy *habet* a *debet*. Ile «reszta» owa wynosi? Jest to zagadnienie nie do rozstrzygnienia i, ażeby nic sobie do wyrzucenia nie mieć, Rada zawiadowcza zrzekła się przedewszystkiem pretensji do 70,000 fr., które nieboszczyk w testamencie (nieprawnym — co prawda) na rzecz Muzeum zapisał i uchwaliła «różnicę» podzielić pomiędzy Muzeum a księży, przesyłając to, co na fundusz księży wypadnie, księdzu arcybiskupowi Felińskiemu, z którym nieboszczyk w tej właśnie sprawie w stosunkach pozostawał. Różnica pomiędzy *habet* i *debet* wynosi w przybliżeniu na rzecz *habet* około 70,000 fr. Z trudności, jaką sprawa ta przedstawiała, było to wyjście jedyne.

I była też to sprawa do załatwienia najtrudniejsza. Inne znajdujące się na porządku dziennym, rozstrzygnęły się z łatwością. We względzie organizacyjnym, zapadła uchwała podzielenia rady zawiadowczej na wydziały (muzealny, gospodarczy, budowlany, kontroli i stypendjalny) i utworzenia stowarzyszenia muzealnego, składającego się z człon-

(1) 284,753 fr.

ków czynnych, członków korespondentów i członków honorowych. Członkowie czynni dzielą się na zwyczajnych, płacących najmniej 5 fr. rocznie i wieczystych, którzy jednorazowie 300 fr. złożą: jedni i drudzy mają do muzeum wstęp wolny i otrzymują bezpłatnie sprawozdania jakoteż wszelkie publikacje muzealne. Członkowie korespondenci są na zewnątrz rzecznikami muzeum i mają prawo brać udział z głosem doradczym w obradach rady zawiadowczej. Członkostwo honorowe udziela się zasłużonym w zakresie zbierania pamiątek narodowych osobistościom i szczególnym Muzeum polskiego w Rapperswyl dobrodziejom. Między innymi udzielonem ono zostało rzeźbiarzowi Brodskiemu i Lenartowiczowi. Brodzkiego dzieła mistrzowskie zdobią sale muzealne. W materji organizacyjnej poleconem zostało kilku członkom Rady napisanie ustawy i przedstawienie takowej na przyszłym zjeździe. Zjazdy odbywać się mają corocznie w miesiącu sierpniu.

W rozdawnictwie stypendiów, których fundusz powiększył się przez zmianę walorów nisko oprocentowanych na walory dające procenty wyższe, udział wzięli delegaci Związku Towarzystw uczącej się młodzieży polskiej. Udział ich polegał na kwalifikowaniu kandydatów. W sprawie tej brak regulaminu, którego ułożenie i przyjęcie nastąpi na przyszłem Rady zawiadowczej posiedzeniu i określi tak sposób rozdawnictwa, jakoteż kontrolę nad tymi i temi, co pobierają pomoc naukową z funduszów publicznych. Wymagane od nich będą dowody takie, jak: matrykuły, certyfikaty profesorów o regularnem na wykłady uczęszczaniu i świadectwa z egzaminów, tudzież kwalifikacje kolegów. Podania przysyłać się winny na ręce bądź kustosza Muzeum, bądź też jednego z członków Rady zawiadowczej. Stypendia wypłacane będą z dołu miesięcznie, pomiędzy 25 a 30 każdego miesiąca. Rok szkolny liczy się od d. 1 listopada.

Podnieść należy uchwałę, tyczącą się kontroli, którą Rada chce mieć jaknajszerszą. Na ten koniec postanowiła zwrócić się do ciał naukowych, a mianowicie, do Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu, Akademji umiejętności w Krakowie i Bibljoteki Ossolińskich we Lwowie, z prośbą o przysyłanie do Rapperswylu delegatów, upoważnionych do badania stanu Muzeum i sprawdzania na miejscu sprawozdań, które corocznie za pośrednictwem *W. P. Słowa* ogłaszane będą.

W ogóle, wbrew przepowiedniom i z pośród opałów Muzeum wyszło z tryumfem. Nie można jednak powiedzieć, ażeby stan onego był świetnym. Brak mu środków, zapewniających rozwój instytucji. Dochody na utrzymanie wynoszą nie więcej, jak około 3,000 fr. rocznie; rozchody zaś obejmują: opłacanie urzędników i służby, opłacanie assekuracji, opał, światło, poprawki i dokończenie przebudowy wewnętrznej zamku, doprowadzonej obecnie do drugiego piętra. Przebudowa będzie wymagała nakładu znacznego. Uporządkowanie zbiorów, których część nie mała spoczywa jeszcze w pakach, jakoteż uporządkowanie i dozorowanie bibljoteki, rozłożonej w kilku salach, jest za wielkim na barki jednego człowieka ciężarem. Wielceby pomnożenie personelu urzędniczego przez dodanie kustoszowi pomocnika. Przydałby się oraz i bibljotekarz, który przy rozwoju instytucji miałby do czynienia sporo. Na to wszystko a w dodatku i na powiększanie zbiorów drogą kupna, dochody nie starczą. Stanowi to odwrotną stronę medalu — stronę zwróconą ku Polakom w kraju i zagranicą (w Europie i Ameryce), których wszystkich razem i każdego z osobna nie tylko interesem, ale obowiązkiem patrjotycznym jest: zapewnienie tej pięknej i pożytecznej instytucji rozwoju jaknajszerszego.

Kraków, 6 lipca 1890.

Odkąd świat istnieje — żaden z narodów nie uczcił swego największego geniusza w sposób, w jaki wykreślony z grona żyjących naród polski uświęcił relikwie Wieszcza-Pielgrzyma, składając je w podziemiach polskiego Westminsteru. Był to tryumfalny pochód króla-ducha, jedyny może w dziejach naszych, podobny powrotowi Kościuszki «na Ojczyzny łono» a przewyższający powagą i nastrojem pogrzeb Napoleona Wielkiego. Tak głosi dziś prasa europejska. Wszyscy dziś mówią i piszą o Mickiewiczu, o Polsce, jej przeszłości i nadziejach. Prasa niemiecka, włoska, francuska, angielska, nawet rossyjska a największej naszych pobratymców, codziennie się rozpisuje o wielkim Mickiewiczu, jego dziełach, ideałach, podaje jego wizerunki, uwiecznia prawie wszystkie chwile tryumfalnego pochodu wieszcza z nad Sekwany nad Wisłę, a już najgoręcej piszą nasi pobratymcy, przedewszystkiem Czesi. «Adam Mickiewicz, czytamy w czeskich Národních Listach, po našem soudu není jen největším básníkem polským ani slovanským — nybž největším básníkem evropským našeho století.»

Zapowiedział nasz wieszcz, że dnia trzeciego dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. I przeszło już dni dwa: jeden dzień przeszedł z pierwszem wzięciem Warszawy, drugi z drugiem, a trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie. Kto widział wjazd tryumfalny wieszcza do Krakowa i słyszał spowiedź wszystkich synów Polski u trumny jego i widział popłoch i trwogę śród trzech zaborców a jaskrawy rumieniec wstydu na obliczu Europy, ten śmiało rzec może, że widział pierwsze blaski, wróżące wschód niedaleki. *Hosanna!* wołali wszyscy niewolnicy; *Hosanna!* grzmiało w całej Europie i to *Hosanna* musieli uznać trzej nasi zaborcy. Nie pomogły zakazy i ukazy, nie pomogły c. k. komitety i c. k. subkomitety «mickiewiczowskie».

W całej prawie Polsce sławna noc z dnia 4go lipca przeszła bezsennie: wszystkie serca biły niespokojnie, bo oto do tej ziemi łzami i krwią zlanej zbliżały się święte relikwie jej piewcy-geniusza. W Krakowie dnia tego wrzało o świcie, jakby w samo południe: raj to był dla serca polskiego, — ktoby w owym dniu śmiał powiedzieć, że Polska rozdarta — nie istnieje, kiedy spojrzał na te tysiące braci z Wielko i Małopolski, z Litwy i Żmudzi, z Podola, Wołynia i Ukrainy, na te świty włościańskie krakowskie, szląskie, mazowieckie, ruskie, góralskie, huculskie a nawet litewskie, na te czamary i strojne kontusze!...

Z marjackiej wieży hejnał wydzwonił godzinę ósmą — uroczysta, majestatyczna cisza zapanowała w prastarym grodzie: stotysięczny tłum z powagą i namaszczeniem oczekiwał przyjęcia proroka. Ta sama cisza panowała w przyrodzie; ani jednej chmurki nie było można dostrzedz na błękitnym firmamencie, od czasu do czasu pociągał tylko lekki południowy wietrzyk, za którego powiewem szeleściały poważnie olbrzymie niezliczone sztandary biało-amarantowe, biało-błękitne, podwiązane czarną krepą... Nareszcie zagrzmiało *Requiem* Moniuszki; wezbrane uczucie doszło do szczytu i posypały się miljony brylantów z ócz rzesz niezliczonych — łzy serdeczne radości i dumy... Na królewskim karawanie spoczął najdroższy nasz skarb, nieoceniony klejnot w skromnej metalowej trumience. Odurzony tym widokiem, czy silną wonią kwiatów polnych i lilij, na których włożono relikwie, nie mogłem słyszeć mów syna wieszcza i marszałka Tarnowskiego. Już po odbytym obrzędzie powtórzono mi owe słowa, które co najmniej boleśnie dotknęły wszystkich, którzy je słyszeli; wierzymy, że były to słowa wypowiedziane pod presją, uważam jednak za obowiązek powtórzyć je na tem miejscu. «W końcu niech przeniknie aż do tronu panującego nad tą dzielnicą monarchy, obok wdzięczności nieszczęśliwego narodu za uszanowanie jego gorących pragnień, hold dziękczynny rodziny tego, który spoczywać będzie w przybytku największej chwały narodowej.» Wiemy dobrze, że Austrja przyparta do muru zaprowadziła u siebie niby-konstytucję. Chowanie zmarłych a jeszcze geniuszów, nie leży wcale po za tą konstytucją, zasyłanie więc za to «do tronu panującego nad tą dzielnicą monarchy» jakiejś nadzwyczajnej wdzięczności jest tu zupełnie zbyteczne. A za cóż hołdy dziękczynne? Czy może za to, że ten panujący monarcha dla uświetnienia obchodu zakazał najsurowiej wszystkim kolejom udzielania zniżeń dla uczestników tego obchodu i trzeba było całego oburzenia prasy i trzeba było lizania stóp monarszych przez marszałka krajowego, aby w ostatniej chwili ten *barbarzyński* nakaz cofnięty został: cel został osiągnięty — włościanie nie mogli korzystać już ze zniżek.

Za ciasne są niestety ramy naszego pisma, aby tu podać opis całej tej wspaniałej manifestacji narodowej. Gdybym chciał wymienić wszystkie wieńce z napisami — zapełniłby się cały numer *W. Polsk. Słowa.* Wspomnę tylko o kilku. Wszystkie większe miasta nasze a więc Kraków, Warszawa, Lwów, Wilno, Poznań etc. ofiarowały wieńce srebrne. Jednak czwarta część wieńców pochodziła od włościan. Szereg deputacyj rozpoczynała deputacja włościan z wieńcem z kłosów wszystkich ziem polskich, z gwiazdą w środku i sierpem, napisy na szarfach: «Tyś Jozue narodu, prowadź nas do szczęśliwej przyszłości — królowi polskiej ziemi»; następne wieńce tworzyły litery: «Adamowi Mickiewiczowi lud wszystkich ziem polskich.» Mnóstwo wieńców cechów rzemieślniczych z prześlicznymi sztandarami o barwach i godłach narodowych; z pomiędzy wieńców braci kresowców i pielgrzymów do najpiękniejszych należy srebrny wieniec od Polonji z Bukowiny.

Niewiem czy w tym stotysięcznym tłumie był choć jeden taki, któregoby widok tylu różnobarwnych świt włościańskich do głębi nie wzruszył, równie jak następnie przez łzy czytanych wieńców z pod dwóch innych zaborów a osobliwie z Warszawy. Oto najważniejsze: wieniec srebrny z srebrną tarczą w środku z napisem: *Urodzona w niewoli, okuta w powiciu — Młodzież warszawska*, na wstęgach napis: «Od studentów warszawskich». Wieniec z liści laurowych, oparty na dwóch kosach z przerwanym łańcuchem, z napisem: «Mickiewiczowi — Warszawa», a dalej: «Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala — Stwarza i zwala. Śmiało

— śmiało ! tę chwilę rozdłużmy, rozdalmy. Smiało, śmiało! tę iskrę rozmiećmy, rozpalmy! » Głośne łkania i jęki słyszałem, gdy przechodziły deputacje warszawianek w żałobie z wieńcami o czarnych szarfach i srebrnych napi-sach. *Polonia irridenta* złożyła piękny wieniec. «Wełykomu poetu bratnioho narodu — Ukrainci.» Ziemianie mazowieccy, Wielkopolanie. Podole, Wołyń, Ukraina olbrzymi wieniec z napisem: «Choć oni tak daleko, ale to są dziatki — Jednej Ojczyzny naszej, Polski — jednej Matki. » Przybyły wieńce prawie ze wszystkich miejsc na Litwie, gdzie tylko stopa wieszcza stąpała; ostatnim był okazały wieniec złoty od Akademii umiejętności.

Przy odgłosie kilku muzyk, chórów, przy dźwięku wszystkich dzwonów krakowskich świątyń, kroczył powoli ten olbrzymi pochód, który zamykał sześciokonny purpurowy rydwan, na który spływała ulewa kwiecia polnego — tych prostych bławatków, maczków, lilijek wodnych, tak drogich niegdyś sercu wielkiego poety. U stoków Wawelu zdjęto trumnę z karawanu a młodzież akademicka wzięła ją na barki. Tu przemówił reprezentant młodzieży, akademik W. Lewicki, nawiązując do słowa wieszcza: « Ja kocham cały naród » i t. d. « I dźwignąłeś — rzekł — ten naród miłością swoją! Jak szeroka ziemia polska, z każdego zakątka, gdzie tylko bije serce polskie, wyrywa się w tej chwili ku niebu hymn nadziei i tryumfu. » Cała mowa wywarła głębokie wrażenie, a nawet namiestnik Badeni, który się napracował nad przekształceniem tej manifestacja w zwykłą galówkę, słysząc gorzkie słowa prawdy wymierzone przeciw zdrajcom i stańczykom, rzekł półgłosem: *Ecce homo infamis!* Mowę, za której powtórzenie w wyjątkach konfiskowano wszystkie polskie a nawet ruskie dzienniki, zakończył pan Lewicki temi słowy: « Spij spokojnie tułaczu, piewco nasz drogi. Fale naszej Wisły szumiące niech Ci przypominają; ukochaną niegdyś Wilję niebieskolicą; niech szmery drzew ojczystych nad mogiłą Twoją przemawiają do Twego ducha lasów litewskich gwarem, nucąc Ci słodką pieśń na sen nieprzespany. — A gdy orle loty ku niebu się wzniosą, Ty pokrzepisz nas! A my za Twoim duchem w imię miłości narodu pójdziemy naprzód! Wszak powiedziałeś:

> Łam, czego rozum nie złamie,
> Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga. »

Prześliczna i pełna poetyckiego nastroju była mowa posła Asnyka. Gdy poeta mówił o naszych cierpieniach i ciemnościach, w jakich od stu lat pogrążoną jest Ojczyzna nasza, bezchmurne dotąd niebo zasępiło się nagle i ozwały się w poważnym akompaniamencie głosu Zygmunta dwa potężne grzmoty, jakby głos od Pana zastępów; zrozumiały to tłumy i zawtórowały przeciągłem echem westchnień i jęków. Gdy mówił dalej o nadziejach Polski, o Mickiewiczu jako słońcu, którego ożywcze promienie przeniknął na wskróś w śnie grobowym pogrążoną Ojczyznę, — zniknęły chmury, nie uroniwszy ani kropelki deszczu i ukazało się wspaniałe słońce na tle jasnych błękitów. Cała prasa polska i zagraniczna zaznaczyła tę harmonię niebios ze słowami mówcy-poety. Godzinę całą trwało wkraczanie orszaku pogrzebowego do katedry.

Po mowie prof. St. Tarnowskiego złożyła młodzież trumnę na katafalku, zbudowanym w imponujących oryginalnością i wielkością rozmiarach, otoczonym spiżową pompejańską balustradą. Nad katafalkiem wznosiły się dwa olbrzymie sztandary o barwach narodowych, a między nimi zawisł obraz przedstawiający madonnę Ostrobramską, z jasną srebrzystą aureolą. — Po mowie ks. Chotkowskiego i ostatnich ceremonjach, zdjęła młodzież trumnę z katafalku i umieściła w grobowcach królewskich, w sarkofagu, na piasku z rzeki Niemna i z Nowogródka. Szarfy w liczbie przeszło 1000, oraz srebrne i metalowe wieńce umieszczono w muzeum narodowem; tam też złożono srebrnego orła z napisem: *mierz siły na zamiary — nie zamiar podług sił!* który miała nieść na pogrzebie młodzież lwowska, czego policja jednak zabroniła. Deputacja przyjechawszy ze Lwowa, wprost z dworca kolei na kilkunastu fiakrach podążyła w rynek i okrążywszy takowy kilka razy z podniesionym w górę orłem, złożyła takowego w muzeum. Zwykle przy takich obchodach maszty z chorągwiami zdobią w herby ziem polskich: obecnie ich nie było z zakazu rządu. Na pieśni: « Straż nad Wisłą » i « Cześć polskiej ziemi » nałożoną została cenzura, a co najważniejsza, najpopularniejszy utwór Anczyca: « Kościuszko pod Racławicami » został zakazany pod grozą zamknięcia teatru. Wiec włościański, na którym miano poruszać najżywotniejsze kwestje ludowe — wzbroniony; ks. Stojałowski, jeden z inicjatorów wiecu, uwięziony — i to się nazywa konstytucją i to jest wolność osobista w Austrji — i za to mamy składać monarsze hołdy wdzięczności? — W ostatnich chwilach dowiadujemy się, że monarcha zwietrzywszy, jaki duch wieje w Galicji i że zaczyna się poznawać na obłudzie austrjackiej, skwitował z przyjazdu we wrześniu do Lwowa.

Przy tej sposobności wspomnieć muszę, że warszawscy telimeńczycy oczekują cara w Warszawie i powtarzają bredniе, że tenże powróci język polski w Królestwie. *O tempora! o asini!* Poznańscy stańczycy dla podparcia tronu głosowali za przedłożeniem wojskowem. Może jeszcze na księżycu powstanie jakie cesarstwo; oby się to stało — możeby nasi moskiewsko-prusko-austrjaccy stańczycy zapragnęli się tam przenieść... trony podpierać.

Z księżyca wróćmy jeszcze do Krakowa. Tam w parku krakowskim odbywa się zakazany przez policję, bez wiedzy tejże, wiec młodzieży słowiańskiej; wszystkie prawie narodowości słowiańskie mają tu swoich przedstawicieli. Czyż to nie godne uczczenie pamięci największego piewcy słowiańszczyzny, który o niej powiedział: « Dziś Słowiańszczyzna z piersi swej wiekami wzdętej odwali ciężar, odetchnie i nowem samodzielnem ku światu, ku Bogu odezwie się pieniem. » Przemawiali bardzo serdecznie i pojednawczo z uwielbieniem dla wieszcza: Rusini, Bułgarzy, Czesi i Chorwaci. Rusin Kolessa odczytał po rusku gorące pismo z Ukrainy; bułgar Noszkow przemawiał po polsku; mowa jego wywarła głębokie wrażenie — on mówił, że losy Bułgarji są związane z losem Polski, że rozbiory tej ostatniej są wielką przestrogą dla Bułgarów — « dziś ci tylko sympatyzują z urzędową Rossją, którzy są jak najdalej od niej — najbliżsi jej sąsiedzi-Słowianie poznali się już na zachłanności carskiej » (długotrwałe frenetyczne oklaski); — inni Słowianie mówili o federacji z Polską na czele; Czesi nazwali ugodę czesko-niemiecką: *rozbiorem Czech* i zaprosili Polaków na zjazd młodzieży do Pragi. Przemawiali nadto rodacy z zagranicy: Jabłonowski ze Szwajcarji, jeden berlińczyk, Zalplachta z Wiednia. Słabszemi były przemówienia pp. Kr. i Ci. ze Lwowa, polegające na płytszem rozumieniu rzeczy. Zebranie zaszczycił obecnością poseł do Rady państwa dr. Lewakowski. Nastrój wiecu był poważny i serdeczny, zakończono go okrzykami na cześć braci Słowian: Niech żyją! Mnohaja lita! Slava! Na zdar! i Živio!

Do przyszłego listu odkładam opis dalszych uroczystości w Krakowie i kraju — a tu nadmienię, że w dniu 4 lipca wyszły wszystkie polskie pisma codzienne (z wyjątkiem lokajskiego *Przeglądu*) z portretem Wieszcza, na specjalnym papierze; wybito 6 medali i kilkanaście wizerunków Adama. Pamiętny dzień zakończył się uroczystem przedstawieniem w teatrze, wielkim wieczorem ludowym w ogrodzie Strzeleckim, a wreszcie wspaniałą illuminacją całego miasta. Najstarsi krakowianie opowiadają, że od czasu pogrzebu Kościuszki Kraków podobnej uroczystości jeszcze nie widział.

KONRAD.

Kraków, 17 lipca 1890.

O pogrzebie Mickiewicza nic nowego nie byłbym w stanie donieść. Ciekawym jest jednak epilog pogrzebu: wytoczenie dyscyplinarnego śledztwa reprezentantowi młodzieży, Lewickiemu, za mowę. Mowę tę kazał mu przedstawić sobie marszałek Tarnowski i powykreślał z niej, co mu się niepodobało, jak np. wyrażenia: « niepodległość » do której młodzież dąży, « nie zapominajmy nigdy Targowicy i Racławic » i t. p. Lewicki atoli nie uznał tej pana marszałka fantazji i powiedział mowę całą, do czego zupełne miał prawo, gdyż wybranym był przez komitet młodzieży a nie p. Tarnowskiego, który to komitet upoważnił go nawet do poczynienia w mowie zmian, jakie uzna za potrzebne. Że hr. Tarnowski, który nie jest prokuratorem, popprzekreślał co mu się nie spodobało, niczego to nie dowodzi. Po pogrzebie *Czas* i *Przegląd Lwowski* wystąpiły przeciwko Lewickiemu i całej młodzieży. Pisma te zarzuciły mówcy niehonorowość, polegającą jakoby na złamaniu danego panu marszałkowi słowa. Lewicki w *N. Reformie*, *Kurjerze Lwowskim* i in. zaprotestował przeciwko zarzutowi temu — słowa żadnego nie dawał. Senat uniwersytecki prosił go początkowo o podpisanie zeznania, jako mowę swoją wygłosił, nie zdając sobie sprawy z tego co mówił, słowem, że uniósł się i mówił nieprzytomnie i kazał mu marszałka przeprosić. W następujący przez usta profesora Ulanowskiego tłumaczono mu to sposób: « Mogłeś się pan zapalić i zmięszać w obec tłumów — przyznajemy. Owóż przeproś marszałka (marszałek ostry list wystosował do rektora, który list ten Lewickiemu pokazał) i podpisz zeznanie, żeś mówił nieprzytomnie. My młodzieży chętnie radą i czynem pomagamy — pan wiesz o tem; wyszukujemy zacnej, wykształconej i pracowitej młodzieży, do której pan bezwarunkowo należysz, staramy się dla niej o stypendja i posady, w ogóle interesujemy się nią. Podpisz, z serca to panu radzę — nie pożałujesz kroku tego. Pamiętaj jeno nie mów nikomu, żem ja cię wezwał; powiadaj, żeś sam do mnie *proprio motu* po radę przyszedł. » Gdy Lewicki oburzony wzgręcz żądaniu temu odmówił: « Ale, ale — zawołał pan profesor — czemu to pan na wykłady moje nie chodzisz! Ja panu testy (poświadczenia, że słuchacz na wykłady uczęszcza) nie dam. Cóż to, myślisz, że teraz kiedyś się wielkim zrobił,

wykładów ci nie słuchać i kolegom zły z siebie przykład dawać wolno?» Lewicki wszystkiego dwa wykłady podczas pogrzebu Mickiewicza opuścił. Gdy perswazje prof. U. do pożądanego nie doprowadziły rezultatu, wytoczono Lewickiemu śledztwo dyscyplinarne. Zachodzi obawa, że go senat będzie relegował. Mowę jego wydrukował *Kurjer Lwowski* i został za to skonfiskowany; redakcja atoli wygrała proces i druk mowy powtórzyła.

Lwów, 9 lipca 1890.

Uroczystość narodowa z 4go lipca wywarła głębokie wrażenie i w naszem stołecznem mieście. Lwi gród przybrał wyjątkowo świąteczny pozór. Znać było że wszystkie warstwy zainteresowały się obchodem, zrozumiawszy ważność i podniosłość chwili. A choć nasi domorodni politycy głosili światu że: «chociaż obchód jako czyn zgodną wolą całego narodu podjęty ma (sic) znaczenie aktu publicznego, to błędem byłoby przykładać do niego miarę drobiazgowej (!) polityki bieżącej, gdyż toby dowodziło zupełnej nieznajomości natury i usposobień Polaków», to przecież opinia publiczna nie dała się zbić z tropu. Głos taki nie był *vox populi*, czego dowodem wielka ilość flag wyłącznie narodowych (z wyjątkiem jednej czarno-żółtej na domie Tow. Staszica), zawieszonych na domach; okien lub balkonów poprzystrajanych dywanami i kwiatami, wśród których królowały podobizny i biusty wieszcza, wreszcie wspaniała illuminacja. Co więcej — nawet nad drzwiami wchodowymi i na wieży katedry — którą u nas cesarsko-królewską zowią — odważono się wywiesić dwie nie wielkich rozmiarów flagi o barwach narodowych. Rano o 9tej godz. odbyło się nabożeństwo żałobne w kościołach i zborach izraelickich, a chociaż gdzieniegdzie księża wystąpili w białych ornatach, to jednak mamy ich za wytłumaczonych, raz dla tego, że uroczystość była zarazem żałobną i radośną, powtóre dla tego, że jak twierdzili, miało przypadać na ten dzień jakieś święto *primæ classis*, które dozwala tylko na jedną mszę żałobną w jednym kościele. Ale cóż, kiedy i tu nawet znalazły się ciemne strony. — Oto fakty:

Ks. arcybiskup Morawski zabronił ks. Kamińskiemu wygłosić kazanie podczas nabożeństwa w katedrze, sądząc, że już i tak za wiele nagadano ludowi o tym rewolucjoniście Mickiewiczu.

Rada szkolna krajowa zabroniła młodzieży gimnazjalnej brać udział w nabożeństwie, które miało się odprawić o godz. 9tej, więc podczas godzin szkolnych, motywując ten zakaz tem, iż przy końcu roku szkolnego opuszczanie godzin dla słabszych uczni, byłoby ze stratą połączone. Dla młodzieży zatem odprawiono osobne nabożeństwo o 7ej godz. rano. Po długich debatach zgodziła się wreszcie Rada szkolna na to, aby pozwolić uczniom gimnazjalnym na urządzenie koncertu wraz z odczytem, ale w murach szkolnych. We wszystkich szkołach odbyły się wieczorki takie, naturalnie poza godzinami szkolnemi, z wyjątkiem gimnazium Franciszka-Józefa. Dyrektor tegoż gimnazium, niejaki pan Biesiadzki, chciał w gorliwości swej przewyższyć nawet władze rządowe i nie dopuścił do wieczorku. Jeżeli uczynek ten oceną u góry tak jak na to zasługuje, to p. Biesiadzki powinien dostać co najmniej medal zasługi.

W sali ratuszowej, udekorowanej stosownie do uroczystości odbył się wieczorek, urządzony staraniem Koła literacko-artystycznego. Wstępne słowo wygłosił staruszek poeta Brzozowski, który osobiście znał Mickiewicza. Ta okoliczność, jako też podeszły wiek i drżący od starości czy wzruszenia głos mówcy, nieopisanego dodawał mu uroku.

Jako reprezentant młodzieży uniwersyteckiej wystąpił akademik Dąbrowski, który wygłosił program młodzieży polskiej, dążącej drogą wytkniętą przez wieszcza Adama. My ze swojej strony dodajemy tylko życzliwą radę, aby młodzież nie poprzestawała na ogłaszaniu planów, czy projektów na przyszłość, lecz aby zgodnie wzięła się do czynów. W działalności nasza potęga, nasze odrodzenie! Na zakończenie przemówił bardzo gorąco p. Starkel. Nie chcemy wdawać się w bliższe opisy pojedyńczych produkcyj, a zaznaczyć tylko musimy, że przyjmowane były z wielkim zapałem. Pod wpływem całej uroczystości, nawet u niedowiarków, mogło obudzić się niezachwiane przekonanie w przyszłość narodu polskiego, wiara w zmartwychwstanie. Nie brakło jednak i przykrych dla nas a wcale nietaktownych postępków ze strony ludzi «ostrożnych» lub czarno-żółtych.

W chwili bowiem, gdy cały świat cywilizowany, niewyłączając nawet wrogów naszych, hołd składa gieniuszowi poety, znaleźli się tacy, co dla głupiej jakiejś kastowej zawiści, lub z obawy narażenia się rządowi wstrzymali się nawet od tak niewinnej ostentacji, jak zaświecenie kilku świateł w oknach. Żołdacy austrjaccy do tego stopnia posunęli swą zajadłość, że w kasynie nawet nie pozapalali lamp, które co wieczora się oświeca, dla tego, aby ktoś nie posądził ich o chęć oddania czci Mickiewiczowi. Więc było zupełnie ciemno w kasynie wojskowem, tam gdzie co wieczór tak hucznie się bawią przy odgłosie muzyki! Tem lepiej dla nas.

Knutofile nasi także nie uznali za stosowne pozapalać świec w oknach «Narodnaho doma», a gdy ksiądz któryś mieszkający tamże, w swojem pomieszkaniu to uczynił, *Czerwonaja Ruś* na drugi dzień głosiła, że to tylko u księdza się świeciło, bo inni Rusini stronią od światła!

Wreszcie zaliczyć tu (t. j. do nieprzyjaciół światła) wypada naszych wielkich a zasłużonych ludzi jak: Baworowscy, Siemieńscy, Potoccy i inni, a na ich czele namiestnik-rodak hr. Badeni, który miał przekładać cesarzowi, że uroczystość ta może poważne następstwa pociągnąć za sobą. Pan namiestnik, po którym — trzeba przyznać — niektórzy wiele sobie obiecywali, stanął przy tej okazji na szczycie abnegacji swych uczuć patrjotycznych. Nas jednak to postępowanie magnatów wcale nie dziwi. Wszak ich posłannictwem jest gasić wszelki zapał.

Wszystkie te jednak fakty czy środki represyjne, którymi starano się przytłumić wielki ogień uczuć narodowych, przeszły niepostrzeżenie prawie dla ogółu, ale zapisali je dobrze ci, co kiedyś będą mogli użytek z nich zrobić. Przyjdzie czas sądu — policzymy się! WALTER.

W ROCZNICĘ STRACENIA

TEOFILA WIŚNIOWSKIEGO

Jest wiele ciemnych kart w historji rządu austrjackiego w czasie, kiedy system centralistyczny dążył do zniesienia w Galicji wszelkich śladów dawnej niepodległości i politycznej samodzielności i wszelkiej narodowej autonomii, do wynarodowienia i zgermanizowania kraju i [illegible]malgamowania nowej prowincji z państwem; kiedy rozpanoszona biurokracja wyciskała najżywotniejsze soki z kraju, uważając Galicję za ziemię obiecaną. Aby nie pozwolić szlachcie przyprowadzić do skutku uwłaszczenia chłopów a tem samem zapobiedz ściślejszemu połączeniu się gminy z dworem, postanowiono, za głównym współudziałem ks. Metternicha, zastosować zasadę *divide et impera* i rzucić lud na panów.

Towarzystwo Demokratyczne wyznaczyło termin do powstania na dzień 21 lutego 1846.

Aby ruch ten zgnieść w samym zarodku, wysyła rząd przez płatnych emisarjuszy między lud, wieść, że cesarz chce znieść pańszczyznę a panowie nie chcąc do tego dopuścić, będą «robić powstanie». Starostwa przyrzekają, «w imię najjaśniejszego pana» nagrodę 5 zlr. m. k. za głowę każdego szlachcica, a rozesłani ajenci pojąją lud, wtykając mu do rąk cepy i siekiery. I dokonał Metternich swego. Na czele ludowego ruchu stanął smutnej pamięci chłop Szela.

Rzeź wyprzedziła termin powstania, sparaliżowała przygotowany ruch i zmusiła kierowników tegoż do odwołania go.

Spłonęły dwory, nieprzygotowana szlachta ginęła setkami pod nożem obałamuconego chłopstwa a przed starostwami układano piramidy głów szlacheckich. Kasy rządowe płaciły przyrzeczoną nagrodę.

Z pomiędzy wielu partyzantów jeden Wiśniowski, nie wiedząc jeszcze o zaszłych wypadkach i o odwołaniu terminu, rozpoczął wedle rozkazu walkę przeciw zaborcy. Szczupłymi siłami udało mu się zmusić huzarów konsystujących w Narajowie do odwrotu. Lecz mimo tego udałego kroku, musiał na wieść, że wybuch odwołano, zaprzestać dalszych kroków zaczepnych i rozpuścić swój oddział.

Ś. p. Teofil Wiśniowski najzdolniejszy owego czasu emisarjusz Tow. demokratycznego, urodził się w r. 1807 w Jazłowcu, studja ukończył na uniwersytecie lwowskim w r. 1829. Za pracę swą około dobra narodu już w r. 1835 aresztowany, odsiadywał karę więzienia. W r. 1838 udaje się do Francji i bierze żywy udział w akcji Towarzystwa demokratycznego, poczem w roli emisarjusza tegoż towarzystwa przebiega Galicję, budząc kraj do życia, siejąc ideę «Wolności, Równości i Niepodległości». Jego to niezrównanej energii i przebiegłości, zdolnościom i zaparciu się siebie zawdzięczać mamy to, że wybuch orężnego powstania mógł mieć miejsce w r. 1846.

Ścigany bezustannie przez władze rządowe, które zawsze były na jego tropie a nigdy go przychwytać nie potrafiły, niepewny ni dnia, ni nocy, przebiegał on bezustannie kraj cały, nawiązując stosunki, wiążąc sieć organizacyjną.

Teraz po chybionym ruchu, rząd naznacza na jego głowę nagrodę 1,000 zlr. m. k. Na naszą chlubę powiedzieć musimy, że nie znalazł się zdrajca, bo pomyłka i nieświadomość były przyczyną tego, że wieśniak

z Maciejowa, Iwan Bodnik, oddał go w ręce władz. Nie wiedział on o tem, że wydaje Wiśniowskiego. Schwytanego osadzono w więzieniu Karmelitów we Lwowie, gdzie już siedział Józef Kapuściński, oskarżony również o zdradę stanu.

Wyrokiem z d. 28 lipca 1847 r. skazano ich obu za zdradę stanu na śmierć przez powieszenie a wyroku dokonano d. 31 lipca na górze zwanej od tej chwili pogardliwie przez rząd « hyclowską ».

W kraju a zwłaszcza między młodzieżą wywołał ten wyrok oburzenie. Powzięto zamiar przeszkodzić spełnieniu go; rozpędzić konwój i odbić Teofila, a gdyby to się nie udało, zabić go, byle nie ginął tak haniebną śmiercią. Przewidział to rząd, dla tego przyśpieszył termin o kilka godzin, tak, że tylko nie wielka liczba uczestniczyła egzekucji.

Bębnami stłumiono ostatnie słowa skazańców, przedarł się tylko okrzyk « Jeszcze nie zginęła ! »

Chwila — a spełniła się ofiara. Narodowi polskiemu przybyło 2ch nowych męczenników, dwie jasne gwiazdy na chmurny widnokręg nadziei.

Lecz cicho! Monarcha przecie nie zna granic miłosierdzia chociażby dla czarnej niewdzięczności — odzywa się trąbka. To ułaskawienie ! Odczytano je zgromadzonym i świeżym trupom !

Nie winimy więc cesarza ni kamarylli, boć « bez ich wiedzy » przyśpieszono wykonanie wyroku; odpowiedzialność, « najjaśniejszy » panie, spada na głowy biurokracji. Tyś wspaniały, szlachetny !

Przez trzy dni ciągnęły świeże tłumy publiczności na miejsce stracenia, by oglądać szczytny koniec swych obrońców, by widokiem tym odżywić spragnione zemsty serce i by tu u drewien szubienicy przysiądz walkę na śmierć !

Niech ci, co się jeszcze nie obudzili lub zapadli w letarg bezczynności i ci, co powiadają: « przy tronie wiernie stoimy i stać chcemy », uprzytomnić zechcą sobie tę chwilę, to może opadną im z oczu szkła różowe a na jaw wystąpią wszelkie ciemne strony ich przyjaciół, których dotychczas nie widzieli.

My nie obecne chwile, nie obecne fakta polityki domu rakuskiego, bierzemy za punkt wyjścia do oceny naszych wzajemnych stosunków — nie! Poprzednie krwawe lata r. 1846, 47 i 48 to chwile, na które najpierw nasz wzrok pada i patrzy bez przerwy. Ciemne karty z dziejów Austrji to elementarz, gdzie my się chcemy i mamy uczyć uczuć wiernopoddańczych, a czy one stanowić będą trwałą podstawę wzniesionego na piersiach naszych tronu — przyszłość pokaże.

Dziś miejsce stracenia zdobi skromny krzyż, postawiony staraniem młodzieży, a w dniu rocznicy, 31go lipca, z pod stóp jego bije w niebo żałobna pieśń « Z dymem pożarów », lub wieczorną ciszę przerywa wartka melodja hymnu « Do pracy ».

Stefan Czarny.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dla nas, wskazanych na « pielgrzymstwo », ciekawym jest wielce 27 numer *Kraju* petersburskiego, zawierający rdzenny na emigrację atak. Cóż ten atak sprowadziło? Stała się rzecz straszna, przerażająca: Związek narodowy urządził ceremonję wyprawienia zwłok Mickiewicza do Krakowa. Zdawałoby się, że Związkowi należy się za to wdzięczność. Nie! — to zbrodnia, zdaniem korespondenta paryzkiego *Kraju* i redakcji tego emigracjożerczego organu. Korespondent przedstawia rzecz, jak się stała. Emigracja w Paryżu, według niego, dzieli się na dwie części: jedną, liczebnie większą i składającą się z powag, z « Nestorów, Mentorów », która nic nie robi, tylko « ramionami rusza » (*sic*), drugą, która coś robi, o czem nie wie ta co ramionami rusza. Owoż ta, co coś robi, zajęła się urządzeniem obchodu przy ekshumacji i eksportacji zwłok. « Nie wszystko odbyło się jaknajlepiej — słowa zacnego korespondenta — i, biorąc wszystko w rachubę, zostaje piszącemu tutaj (a zapewne i nie jemu jednemu tylko — zawsze słowa jego) ta jedynie pociecha, że w danych warunkach nie było gorzej. Gorzej zaś być mogło, zaiste ! » Nie było jednak — czegoż więc ten pan ostatecznie chce? Czemuż się oburza i wymyśla od « bezczelności », od « haniebnej mistyfikacji », od « samozwańtwa », od « obłędu » przypisanego Władysławowi Mickiewiczowi za to, że ten, według niego, « nie miał prawa chyba rozporządzać niemi (zwłokami ojca) w sposób, który w przekonaniu, jak sądzę, ogromnej większości, między nami tu mieszkającymi i w przekonaniu ogromnej większości naszych rodaków gdziekolwiek mieszkających, musiał być dla nich (dla zwłok) *znieważającym?* » Na czemże « zniewaga » owa polegała? Na tem najprzód, że się korespondent spóźnił i słyszał tylko koniec mowy Renana; na tem następnie, że socjaliści socjalistyczne wygłaszali mowy; na tem wreszcie, że komissja urządzająca, składająca się (o rety!) z ludzi nieznanych, wykluczyła (o horror!) « moskalofilów » od zaszczytu składania zwłokom hołdu. Co do pierwszego: gdyby dostojny p. *Nemo* nie należał do tej większości, co « ramionami rusza » a nie rusza się, byłby się nie spóźnił; co do drugiego: nie możnaż było socjalistom zaprzeczyć prawa przemawiania przy zwłokach człowieka, w którego pismach poglądy socjalistyczne w ogromnej, obok innych, często sprzecznych, znajdują się ilości; co do trzeciego — w tem komissja miała rację ze względu tak na tych, co trumnę otaczali, jakoteż na cześć dla pamięci Mickiewicza, który życiem swojem całem, czynem i słowem, do moskalofilstwa wstręt wyrażał. Jeżeliby co w obec zwłok wielkiego poety za « zniewagę » poczytać można, to liche wiersze, wygłoszone w imieniu Towarzystwa historyczno-literackiego. Ale i to ujdzie. W razach podobnych i maluczkich głos znaczy. Ks. Czartoryski sławił « spaniałomyślność », czy « szlachetność » monarchy, co Galicję, jak cytrynę, dusi; dr. Limanowski sławił skuteczność socjalistycznej recepty, której nikt jeszcze nie próbował: każdy, jak umiał i czuł, ten prozą ów rymami, hołd poecie-patrjocie składał i wszystko odbyło się w porządku. We wszystkiem tem na takie wielkie oburzenie i na takie skargi gorzkie, z jakiemi tkliwy korespondent *Kraju* wystąpił a które *Kraj* w artykule przewodnim silnie poparł, materjału by nie było, gdyby nie « Związek ». Związek poświadczył życie emigracji, którą *Kraj* był już dziewięć lat temu pogrzebał wraz z Krystynem Ostrowskim. *Inde ira.* Pogrzebana żyje i nie ogranicza się na tem tylko, że « ramionami rusza ». Oburzenie to przeto i te parysko-petersburskie skargi wypchnęły racje polityczne, mające na widoku znicestwienie emigracji polskiej dla tego, że tam telimeńczykom, ówdzie stańczykom zawadza. Politykę tę przed laty uprawiał *Dziennik Warszawski*; — przejął ją obecnie *Kraj* i uprawia ją z tych samych, co tamten pobudek. Jest to dla emigracji skazówka, że ona w sprawie polskiej, w obec zabagnień, w jakie ją ciągną takie *Kraje*, *Czasy*, *Kurjery Poznańskie*, znaczy i ma poważną do odegrania rolę. Niechże jej jeno wydęte udawaną powagą i nadziewane bombastycznemi frazesami oszczerstwa nie zrażają. Organizację rozpoczętą niech prowadzi, rozwija i doskonali, trzymając się programu szczerze demokratycznego i drogi prostej, a żadne jej nie przemogą *Kraje*.

Kraj oszczerstw się snadź nauczył od prasy moskiewskiej i « z uczuciem goryczy niewysłowionej i głębokiego upokorzenia » czyta i pisze o « zajściach » pomiędzy emigracją w Paryżu, których nie było, jak prasa moskiewska z podobnemże uczuciem czyta i pisze o zajściach (zamachach, rewolucjach) w Bólgarji, których także nie było. Tę ostatnią spokój w Sofii, Filipopolu, Ruszczuku, Warnie i w ogóle w Bałkanach do szaleństwa doprowadza z powodu, że bracia Słowianie nadzieje i pragnienia jej zawodzą i nie mordują jedni drugich. W zmartwieniu tem znajduje pociechę niejaką we Francji, z racji surowych stosunkowo wyroków, jakie zapadły na przyłapanych na fabrykowaniu bomb nihilistów, tudzież z powodu zawiązania Towarzystwa przyjaciół Rossji. Pocieszą to do pewnego stopnia prasę moskiewską, którą drażni wiele rzeczy, puszczanych w świat pod postacią plotek politycznych.

Drażni ją Ferdynand Koburg, spędzający czas w Karlsbadzie, śród rodziny. Co on sobie myśli? Czy do Bólgarji wróci, czy nie wróci? Z punktu zapytania tego snują się nie domysły już, ani przypuszczenia, ale najzwyczajniejsze gazeciarskie kaczki, interesujące opinję publiczną z tego względu, że obraza honoru stanowi w dyplomacji jeden z ważniejszych *casus belli*. Gabinet petersburski został w Bólgarji, z okazji procesu Panicy, spoliczkowany. Opinja przeto publiczna europejska z natężeniem ciekawości, spogląda w stronę Petersburga, nie wiedząc na pewne, co pocznie dostojny mieszkaniec Gatczyna. Zdaje się, że Aleksander III, ze względu,

z jednej strony, na niebezpieczeństwo zadarcia z przymierzem potrójnem, z drugiej, na niepewność przyjaźni francuskiej, obelgę do kieszeni schowa; uczyni zaś to tem pewniej, że podczas kiedy on na jednego tylko księcia Czarnogóry przyjaźń liczyć może, kuzyn jego, cesarz niemiecki, alians potrójny wzmacnia dodatkami i przystawkami, dającemi do myślenia. Pozyskał Anglję nieco dawniej; obecnie zaś mówią o wciągnięciu Szwecji. Ta ostatnia tak dalece dyplomację moskiewską zniecierpliwiła, że niegdyś dziennik, obecnie tygodnik, *Nord*, mający zaszczyt być moskiewską gadzinówką, pogroził Oskarowi utratą tronu. Pogróżka ta, która nie skąd inąd, jak z kancelarji spraw zewnętrznych, wyjść mogła, w zdumienie wprawia sfery dyplomatyczne, wyczekujące rezultatów oddawna zapowiedzianej wizyty Wilhelma II w Rossji, której termin się zbliża. Z góry eskontują one wizyty tej następstwa. Niektórzy czynią przypuszczenia, że z wizyty tej wyniknie całkowita zmiana frontu polityki europejskiej, a mianowicie, że nastąpi zbliżenie pomiędzy Niemcami a Rossją. Być może. Perspektywa ta niepokoi mocno sfery polityczne we Wiedniu. Gabinet wiedeński, który ochełznać potrafił Serbję, lęka się o owoce działalności swojej na półwyspie Bałkańskim, która to działalność — jakoby — wzbudzać poczyna podejrzenia w Berlinie.

Dziennikarstwo zajmuje się żywo narzekaniami i wynurzeniami przed rozmaitymi reporterami Bismarka, nie mogącego się z upadkiem swoim oswoić. Sprawdziło się na nim przysłowie: «Nosił wilk, ponieśli wilka.» Nam się zawsze wielkość tego męża stanu podejrzaną wydawała, upadek też jego nas nie rozrzewnia a małość ducha nie dziwi. Nie zajmująca to już figura. Bardziej aniżeli on interesują nas dzienniki niemieckie, zastanawiające się nad dokonanym przez posłów polskich w sejmie niemieckim zwrotem, pod postacią «pochodu do króla» (wotowanie za kredytami wojskowemi). Wspominaliśmy poprzednio, co o tem myślą pisma postępowe. Pisma konserwatywne podnoszą oświadczenia *Kurjera Pozn.*, który z punktu katolickiego wyprowadza korzyść dla Polaków przymierza z Niemcami przeciwko Rossji. Zwycięstwo Rossji byłoby nie *finis Poloniæ*, ale *finis Slaviæ*. To prawda — zgadzamy się na to, nie bez zastrzeżenia atoli. Polityka «pochodu do króla» w zaborze pruskim wypływa z postawionej przez stańczyków a przyjętej przez telimeńczyków zasady: «pochodu do cesarza» w zaborze austrjackim i «pochodu do cara» w zaborze moskiewskim. Na tych trzech pochodach dobrze by sprawa polska wyszła. Czysty ich rezultat wyrazić by się musiał, najprzód, przez uznanie przez Polaków rozbiorów, następnie, przez dobrowolne z góry przyznanie prawowitości wojny bratobójczej, gdyby do wojny pomiędzy zaborcami Polski przyszło. Mądrość polityczna polega przecie na przewidywaniu następstw.

ROZMAITOŚCI

= *Towarzystwo Przyjaciół Polski.* — Z inicjatywy Związku narodowego, zawiązało się w Paryżu, z Francuzów i Polaków złożone, Towarzystwo przyjaciół Polski. Do zawiązania przyczynił się stary a wypróbowany nasz druh i Mickiewicza przyjaciel osobisty, Armand Levy. Po towarzystwie tem dobrych spodziewamy się następstw, Związkowi zaś narodowemu winszujemy podjętej w sposobnym momencie inicjatywy. Dotychczasowe chowanie się ze sprawą polską było błędem, z którego się emigracja poprawić powinna. Liczymy na energję obecnego Zarządu Związku.

* *

= *Spiskowanie dyplomatyczne.* — Dziennik rumuński, *Telegraful*, podaje organizację tajnej policji, utrzymywanej w Rumunii przez gabinet petersburski. Składa się ona z trzech działów. Dział pierwszy znajduje się pod kierownictwem ministra Durnowo i ma za szefa niejakiego Miszczenko, zamieszkałego w Kiszyniowie. Podszef Mołytów rezyduje w Bukareszcie. Dział ten zajmuje się specjalnie wychodźcami rossyjskimi. Na czele działu drugiego stoi poseł moskiewski przy dworze rumuńskim, Hitrowo. Działalność jego jest polityczną i obejmuje cały półwysep Bałkański, zwłaszcza zaś Bólgarję, Serbję, Bośnię i Hercegowinę, Czarnogórę i Macedonję. Od niego zależą konsulowie, gdzie zaś konsulów nie ma, tam ustanowieni są tajni agienci. Dział trzeci wojskowy. Szefem onego jest wojskowy *attaché*, pułkownik Taube. Do organizacji tej wchodzą osobistości z różnych sfer społecznych, moskale i rumuni. Ma ona charakter nawskróś spiskowy.

*
* *

= *Tego się spodziewać należało.* — «W Wilnie — jak zawiadamia p. A. W. korespondent *Now. Wremieni* — szykują właściciele domów i inni obywatele petycję do grł.-gub. wileńskiego o popieranie przed j. c. m. najjaśniejszym panem projektu wzniesienia pomnika hr. Michałowi Murawiewowi (Wieszatielowi). Składki zbierane być mają w całej Rossji. Myśl ta — powiada p. A. W. — nie jest nową. W roku 1888 w jednej z petersburskich gazet, z okazji dwudziestopięcioletniej rocznicy przyjazdu, 14 maja 1863, hr. Murawiewa do Wilna dla uśmierzenia buntu, wydrukowanym był w tym duchu artykuł. Następnie jeden z russkich właścicieli domów posłał do «dumy» wileńskiej odpowiednią petycję, przyjętą przez skład jej polsko żydowski nieprzychylnie. Nakoniec russcy wileńscy zdecydowali się uciec pod opiekę grł.-gubernatora. Czas już — słowa pana A. W. — spłacić dług wielkiemu russkiemu patrjocie, który uśmierzył powstanie 1863 r., podniósł narodowość russką w kraju północno-zachodnim i przywrócił wielkość prawosławia w tej ziemi.»

*
* *

= *Kasa Mianowskiego.* — Ze sprawozdania z działalności tej wielce pożytecznej instytucji dowiadujemy się, że komitet z początkiem r. b. składali: dr. Ign. Baranowski prezes; dr. Piotr Chmielowski; Karol Dejke kasjer; Konrad Dobrski sekretarz; Eugeniusz Dziewulski, Mścisław Godlewski, Władysław Holewiński wice-prezes; Zygmunt Kramsztyk, Stanisław Kronenberg, Ad. Ant. Kryński, Wład. Kwietniewski, Henryk Struve. Na miejsce zmarłego Dziewulskiego powołano Antoniego Slusarskiego, a na miejsce nieczynnego oddawna Stanisława Kronenberga — Władysława Andrychewicza. Na miejsce zaś wylosowanych według ustawy 4ch członków, P. Chmielowskiego, K. Dejkiego, Z. Kramsztyka i W. Holewińskiego; trzech pierwszych wybrano powtórnie, czwartego, który się od wyboru wymówił, zmienił Antoni Okolski, dr. praw. Przewodniczącym pozostał dr. Baranowski, na wice-prezesa wybrano dra Henryka Struvego, kasjerem pozostał K. Dejke, sekretarzem K. Dobrski. Przychody kasy były w roku zeszłym następujące: Z opłat statych, ofiar i innych źródeł otrzymano — od dwóch członków honorowych rsr. 200; od 668 członków rzeczywistych rsr. 3.727; ofiary jednorazowe rsr. 496; z procentów od funduszów rsr. 4.447; ze sprzedaży dzieł rsr. 1.741; ze zwrotu pożyczek rsr. 1.399, — razem rsr. 12.010. Rozchody: wydatki administracyjne, druk sprawozdań etc. rsr. 993; zapomogi bezpowrotne, zapomogi zwrotne i pożyczki rsr. 10.675. Prócz tego z procentu od zapisu Jakóba Natansona przyznano pierwszy raz dwie nagrody po rsr. 3.300 każda: Władysławowi Gosiewskiemu za pracę z dziedziny nauk ścisłych i Adolfowi Pawińskiemu za pracę z dziedziny nauk humanistycznych.

*
* *

= *Kluby towarzyskie w Polsce.* — Choroba russyfikacyjna przejawia się we wszystkiem. Świeżym tego dowodem jest zatwierdzona przez ministra spraw wewnętrznych *ustawa normalna dla klubów* towarzyskich i ressurs w guberniach Królestwa Polskiego, obowiązująca cały kraj z wyjątkiem Warszawy. Główniejsze paragrafy ustawy normalnej stanowią co następuje: Zarząd klubu sprawuje komitet z udziałem komissji rewizyjnej. Komitet składa się z parzystej liczby członków i prezesa, którym jest z urzędu gubernator, lub naczelnik powiatu, będący również z urzędu członkami honorowymi. Niemniej jak połowa komitetu składać się musi z osób narodowości russkiej; tylko w razie niemożności skompletowania połowy komitetu z russkich, brakująca liczba może być wybrana z osób innego pochodzenia. Na trzech członków russkich jeden musi być powołany do komitetu. Obliczenie, ilu członków russkich może być wybranych, należy do prezesa. W miejsce wychodzącego lub zmarłego członka komitetu narodowości russkiej może być wybrany tylko russki. Księgi i czynności biurowe prowadzone być winny w języku russkim. Znaczenie «ustawy normalnej» określa paragraf 65ty, w którym powiedziano, że ustawa ta ma być wzorem przy roztrząsaniu podań o zatwierdzenie nowych klubów.

*
* *

= *Kongresy w Polsce.* — W ciągu lipca trzy kongresy odbyły się w Polsce, z tych dwa naukowe. W dniach 6, 7 i 8 w Poznaniu popisywali się śpiewacy i wywiązali z zadania ku powszechnemu zadowolnieniu. Pieśń polska brzmiała z 400 z górą piersi. Chóry składały się z rzemieślników i włościan — chóry włościańskie w zachwyt

wprawiały. — W połowie lipca w Krakowie zgromadzili się chirurgowie polscy na drugi zjazd, który się dokonał z pożytkiem dla nauki. — Również z pożytkiem dla nauki odbył się drugi zjazd historyków polskich we Lwowie. — Kongresy tego rodzaju wielką niosą korzyść o ile nie służą do popisów i reklamy. Spodziewać się należy, że u nas dobre one wydadzą owoce.

* * *

= *Zakład drohowyski.* — Dnia 13 lipca, w obecności kuratora (Henryka hr. Skarbka), jakoteż radnych miasta Lwowa i gości, odbył się doroczny egzamen w zakładzie fundacji ś. p. hr. Skarbka. Zakład znajduje się obecnie w lepszym aniżeli do niedawna stanie. W r. b. dawał on przytułek 411 dzieciom — 275 chłopców i 154 dziewcząt. Zakład uczy rzemiosł, — w tym roku wyszło z niego w świat chłopców 18 i dziewcząt 12.

* * *

= *Apuchtinada.* — Ojcowie i opiekunowie uczniów, uczęszczających do szkół w Królestwie kongresowem, otrzymują od dyrektorów szkół następujące w języku rossyjskim pisma:

« Łaskawy panie! W r. b. kończy się 50-lecie służby państwowej a 10-lecie służby w składzie zarządu miejscowego russkiego Towarzystwa dobroczynności, JW. kuratora okręgu naukowego warszawskiego i prezesa zarządu wspomnianego wyżej towarzystwa, tajnego radcy, Aleksandra Lwowicza Apuchtina. — Tak niezwykły wypadek wywołał u wielu życzenie, aby długą i płodną działalność Aleksandra Lwowicza, jakoteż nieustanne w dziedzinie dobroczynności chrześcijańskiej starania jego małżonki Marji Andrejewny uczcić świętem dziełem pomocy dla dzieci biednych, pozbawionych opieki, przez ustanowienie przy Maryjskiej ochronie dla dzieci w Warszawie stypendjum imienia Aleksandra Lwowicza i Marji Andrejewny Apuchtinów. — Podając o tem panu wiadomość, mam honor prosić uniżenie, czy nie byłbyś pan łaskaw przyjąć osobistego udziału w zamierzonym dobrym uczynku, oraz zawezwać do niego osoby, znane panu ze spółczucia dla celów dobroczynności chrześcijańskiej? — Wszelkie we względzie tym deklaracje proszę łaskawie adresować do mnie. — Racz pan przyjąć... Dyrektor gimnazjum ..... » — Zaproszenie powyższe obejdzie się bez komentarza. Jest to somacja, pogróżką wypędzenia dziecka ze szkół brzemienna.

SPRAWY EMIGRACYJNE

SPRAWOZDANIE
Czytelni Polskiej w Paszkanach (Rumunia)
za czas od 1 stycznia do 1 lipca 1890 r.

Czytelnia Polska w Paszkanach, założona staraniem pracujących tamże rzemieślników Polaków, egzystuje od 1 grudnia 1887 r.

Z d. 1 stycznia 1890 r. było 61 członków, w ciągu półrocza przystąpiło 16, razem 77 członków; z tych 6 dobrowolnie wystąpiło z powodu wyjazdu, a 8 wykluczono za nieregularną opłatę wkładek (§ 8 lit. C. Statutów Czytelni), zatem z dniem 1 lipca b. r. Czytelnia liczy 63 członków.

Dzieł z d. 1 stycznia było 304 w 418 tomach; w przeciągu półrocza zakupiono 53 dzieł w 59 tomach, czyli razem Czytelnia obecnie posiada 359 dzieł w 477 tomach. Z dzienników i pism perjodycznych Czytelnia otrzymuje: *Wolne Polskie Słowo*, *Gazetę Narodową*, *Dziennik polski*, *Gazetę polską* czerniowiecką (bezpłatnie), *Gazetę Rzemieślniczą* z Warszawy, *Przyjaciel ludu* i pismo humorystyczne *Czerwone Domino*; oprócz tego w niemieckim języku: pragski *Politik* i *Rumänischer Lloyd* dla członków innych narodowości.

Fundusz Czytelni stanowią: wkładki miesięczne członków i dochody nadzwyczajne. Przychód w ubiegłym półroczu wynosił 483 Lei 40 bani, rozchód zaś 460 Lei 90 bani a mianowicie: na Skarb Narodowy, lokal, opał, prenumeratę pism, zakupno nowych dzieł, oprawę takowych, urządzenie nabożeństwa w rocznicę powstania Styczniowego i inne drobne administracyjne wydatki. — W kasie Czytelni z dniem 1 lipca pozostało: 22 Lei 50 bani.

Rachunek funduszu Skarbu Narodowego następujący: Od czasu założenia Czytelni do d. 1 stycznia 1890 r. zebrano 365 Lei, z tych odesłano do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Polaków i Skarbu Narodowego w Bukareszcie 183 Lei, pozostawało zaś w Kasie oszczędności na rachunek Czytelni z d. 1 stycznia 1890 r. 182 Lei 63 bani z %, w ciągu ubiegłego półrocza wpłynęło 82 Lei 50 bani, zatem faktycznie Czytelnia posiada w swoich rękach 265 Lei 13 bani z %.

Ponieważ od sierpnia 1889 r. niespotykamy ani w *Wolnem Pols. Słowie* ani też w innem jakimkolwiekbądź piśmie sprawozdania Tow. Wzaj. Pomocy Polaków i Skarbu Narodowego w Bukareszcie, co do stanu funduszu Skarbu Narodowego a tem samem niewiemy co z naszemi pieniędzmi stało się, wzywamy przeto niniejszem rzeczone Towarzystwo do złożenia sprawozdania za czas do dnia 1 lipca 1890 r. a następnie do przelania kwoty naszej do Związku Narodowego w Szwajcarji.

Paszkany, w lipcu 1890 roku.

Zarząd Czytelni.

* * *

Szanowny Redaktorze!

Niżej podpisany Komitet uprasza o umieszczenie sprawozdania z funduszu, zebranego na wieniec « od Polek », złożony na trumnie A. Mickiewicza d. 28 czerwca r. b. w Montmorency.

Lista składek. — Panie: Dylion Cecylja 2 fr., Skłodowska 2, Mendelson 1, Przewóska 1, Jakubowska 2, Krakowowa 5, Szeliga 10, Rosental 1, Lipińska 1, Sulicka 2, Feinkind 3, Gierszyńska 20, Morawski 5, Szczypiorska 5, Nabielakowa 1, Finkelstein 3, Krzyżanowska 5, Łapińska 1, Majewska 1, Schulz 1, Szawklisowa 5, Milde Emilia 1, Limanowska 1, Jabłonowska 10, Garczyńska 5, Melis 3, Dybowska 10, Suzin 2, Gałęzowska Józefowa 10, Jadkowska 2, Rogowska 1, Młodziejowska 1, Dylion Berta 2, Przedniewicz 1, Ostenowa 1, Rojecka 5, Postolska Zofia 1, Postolska Kazimiera 1, Grużewska 1, Bezimiennie 2, Citroen 10, Natansonowa 1, Sienkiewicz Marya 10, Sienkiewicz Szarlotta 10, Rojewska 10, Artwińska 5, Jaworska 5, Barszczewska 1, Reiff 2, Louise Z. 1, Nathalie W. 2, Bezimiennie 2, Zapolska 10, Jaworowska 5, Claparède z Jaworowskich 5, Czechowska 1 fr. 50 c. — Razem 217 fr. 50 c.

Wydatki: Druk okólników 5 fr.; Palma i karta srebrna z napisem 150 fr.; Poduszka 22 fr. 30 c.; Haft na poduszce 20 fr. 50 c.; Koszta przewiezienia 2 fr. 50. — Razem 200 fr. 30 c.

Dochód: 217 fr. 50 c. — Rozchód: 200 fr. 30 c. — Pozostaje 17 fr. 20 c.

Pozostałe 17 fr. 20 c. Komitet przeznacza na wydawnictwo ludowe pism A. Mickiewicza, wychodzące za staraniem Towarzystwa oszczędności kobiet we Lwowie.

Paryż, 10 lipca 1890 roku.

Komitet:

Zofia Nabielakowa. — *Marya Gierszyńska.* — *Marya Szeliga.* — *Stefanija Feinkind.* — *Marya Sulicka.*

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

En Sibérie! — Pod tym tytułem, dziennik paryzki *La Bataille*, rozpoczął w niedzielę dnia 27 lipca druk ciekawych pamiętników o Syberji p. George Kennan, tłumaczonych z języka angielskiego na francuski przez p. Marję Zaleską.

NEKROLOGJA

Józef Konrad Chełmicki, oficer wojsk polskich z r. 1831, jenerał dywizji wojsk portugalskich, urodzony w województwie płockiem, zmarł d. 28 czerwca r. b. w Tavira, w Portugalji; był to człowiek uczony i bardzo pracowity, od przeszło 30 lat w Portugalji zamieszkały.

†

Dr. Wiktor Paszkowski, emigrant z roku 1863, lekarz Kompanji północnej drogi żelaznej i Tow. dobroczynności w Beaumont, urodzony w Wilnie dnia 19 grudnia 1841 r., zmarł w Beaumont (Oise) d. 9 czerwca r. b. Dziennik francuski *Le Régional*, wychodzący w Beaumont, w nrze 118 z d. 12 czerwca oddaje hołd zmarłemu w długim dlań poświęconym artykule.

†

Szymon Zakrzewski, żołnierz napoleoński, świadek naoczny śmierci ks. Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem, zmarł w Dwerniku, powiat Liski, licząc 101 lat wieku.

†

Juljan Mańkowski, uczestnik walk o niepodległość Polski w 1831 i 1863; pod Ostrołęką ocalił życie generałowi Kamińskiemu; w 1863 cały majątek oddał na cele narodowe i posłał w bój dwóch synów, z których starszy zginął pod Korytnicą; zmarł w Sokalu, gdzie był lekarzem miejskim.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pp. K., S. C. i W. J. we Lwowie. — Odpowiedź w liście.

Kor. z Warszawy i Petersburgu. — Dla braku miejsca do numeru następnego.

Składka na Groby Polskie w Paryżu:

Towarzystwo Byłych Uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu w imieniu ś. p. Stanisława Malinowskiego .... Fr. 80

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.